

Dr hab. Andrzej Przegaliński, prof. UMCS

Lublin, 31.08.2025 r.

Uniwersytet Marii-Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Instytut Historii

Katedra Historii XVI-XIX w. i Europy Wschodniej

Recenzja

rozprawy doktorskiej mgr Michała Raczkowskiego, *Wielka własność ziemska w powiecie włocławskim w latach 1864/1866-1945*, Gdańsk 2025, ss. 687

Do lektury rozprawy doktorskiej mgr Michała Raczkowskiego przystąpiłem z dużym zainteresowaniem i ciekawością. Podjęta przez niego problematyka jest mi bliska z racji własnych pasji badawczych. Tematyka pracy może stanowić potencjalną zachętę, by z jej zawartością zapoznali się nie tylko badacze ziemiaństwa, ale i historycy zajmujący się dziejami stosunków społecznych oraz regionalności.

Tytuł rozprawy, biorąc pod uwagę kategorie językowe i logiczne, nie budzi zastrzeżeń. Jest on poprawnie sformułowany, jasny i klarowny. Zwracają natomiast uwagę przyjęte przez Autora niesłychanie szerokie ramy chronologiczne obejmujące kilka okresów i epok wraz z ich specyfiką i odrębnością polityczną, gospodarczą, ustrojową i społeczną. Sprawy dworu ziemiańskiego w dobie postyczniowego pięćdziesięciolecia, w czasie I wojny światowej, w Niepodległej, wreszcie w latach II wojny światowej (zamknięte likwidacją ziemiaństwa jako warstwy społecznej na mocy dekretu PKWN-u o reformie rolnej i ustaw uzupełniających) stanowią za każdym razem tematykę niesłychanie rozległą, skomplikowaną wewnętrznie i zamkniętą cezurami czasowymi. Skonstruowanie pełnej, wpisanej w różne konteksty, erudycyjnej i przekonującej narracji obejmującej lata 1864-1945 - także w odniesieniu do spraw regionalnych (lokalnych) - jest więc niebywale trudne. Wymaga to nie tylko tytanicznej kwerendy źródeł i opracowań, ale też odpowiedniego umiejscowienia rozważań w realiach poszczególnych epok, poza tym rozległej wiedzy ogólnej, wycucia

minionych czasów i trudnej umiejętności prowadzenia badań analitycznych i komparatystycznych, co siłą rzeczy wiąże się z niezbędnym, wieloletnim doświadczeniem badawczym. Przed takim wyzwaniem stanął mgr Raczkowski – zamiłowany pasjonat o niemałym dorobku naukowym, dla którego recenzowana rozprawa stanowi ukoronowanie dotychczasowej pracy historycznej.

Biorąc powyższe pod uwagę, podjęty przez Doktoranta temat uważam za bardzo atrakcyjny badawczo i równocześnie bardzo trudny – przede wszystkim, co jeszcze raz podkreślę, ze względu na złożoność problematyki, niesłychanie rozległy przedział czasowy i wieloaspektowość analizowanych problemów i zjawisk. Przystępując do kwerendy, a później do pisania pracy Autor musiał zmierzyć się z niełatwymi zadaniami polegającymi na żmudnej selekcji potężnego materiału źródłowego i poprawnej konceptualizacji rozprawy, by w rezultacie zaprezentować logiczny, uporządkowany i pełny wykład spajający w przekonującą całość podejście analityczne z syntetycznym. W moim przekonaniu temu wyzwaniu naukowemu mgr Raczkowski w pełni nie sprostał, co jednak nie dyskredytuje jego wysiłków i wartości pracy.

Autor wyjaśniając we Wstępie motywy monograficznego ukazania dziejów ziemiaństwa w powiecie włocławskim „[...] w ujęciu ekonomicznym, społecznym, kulturowym oraz politycznym” (s. 8) napisał, że:

„Zarówno brak jak do tej pory opracowania poświęconego wielkiej własności ziemskiej na omawianym terenie, jak i zainteresowania badawcze autora, skupiające się na historii regionalnej, ze szczególnym uwzględnieniem ziemiaństwa, przyczyniły się do powstania niniejszej pracy” (s. 8).

Bez wątplenia chęć wypełnienia treścią historycznej „luki” stanowi niepodlegające dyskusji uzasadnienie, szkoda jednak, że na tym Doktorant poprzestał. Poszukując głębszych motywów, którymi kierował się mgr Raczkowski, czytelnik takowych w pracy nie znajdzie. Co więcej, Autor nie pokusił się nawet o postawienie pytań lub sformułowanie zagadnień badawczych, co powinno stanowić niezbędny element twórczego i oryginalnego opracowania naukowego. Abstrahując od oczywistych kwestii związanych z potrzebą badania i opisywania niezgłębionej przez historyków tematyki, trudno w istocie stwierdzić, po co ta opasła rozprawa powstała. Nie wiemy, czy można traktować ją jako punkt odniesienia (lub

wyjścia) do badań porównawczych czy może pretekstowych; czy przyjęta przez Doktoranta niesłuchanie długa perspektywa dziejowa i wiążąca się z nią kategoria analizy *longue durée* została w jakiejś mierze wywiedziona z myśli francuskiej szkoły historycznej „Annales”; czemu wreszcie miało służyć oryginalne postawienie i rozwiązanie problemu naukowego stanowiącego przedmiot rozprawy.

Nie ulega przy tym wątpliwości, że Autor doskonale zdawał sobie sprawę ze złożoności i skomplikowanego charakteru badanej materii. Świadczy o tym precyzyjna konstrukcja pracy. Rozprawę mgra Raczkowskiego otwiera, poprzedzony Wykazem skrótów – Wstęp, wieńczy zaś Zakończenie, po którym, jako materiał uzupełniający następują jeszcze dwa obszerne aneksy. Całość uzupełniają spisy fotografii, tabel i wykresów oraz zamykające monografię zestawienie bibliograficzne.

Funkcję prologu pełni Wprowadzenie, w którym Doktorant przedstawił syntetyczny zarys dziejów powiatu włocławskiego. Mgr Raczkowski uwzględnił kwestie administracyjne demograficzne i **wyznaniowe**¹, zwrócił uwagę na czynniki wpływające na rozwój rolnictwa i przemysłu (opis połączeń komunikacyjnych, warunków naturalnych, w tym hydrograficznych i glebowych), ukazał wreszcie ogólną charakterystykę produkcji roślinnej i zwierzęcej. Zdawkowo potraktował natomiast sprawy dotyczące miast, miasteczek i osad pomijając rolę procesów urbanizacyjnych i ich oddziaływania na kondycję społeczną i ekonomiczną sąsiedztwa i powiatu.

Zasadnicza narracja została zawarta w pięciu rozdziałach dość mocno zróżnicowanych pod względem objętości. Pierwszy rozdział (77 stron) to portret zbiorowy ziemiaństwa powiatu włocławskiego. Oprócz rozważań teoretycznych dotyczących terminologii związanej z definicją ziemiaństwa jako warstwy (grupy) społecznej, Autor skupił się na przedstawieniu struktury społecznej, narodowej i wyznaniowej, przybliżył kwestie dotyczące zdobywania

¹ Na s. 27, podobnie jak np. na s. 43 (kolejny rozdział) Autor napisał o wyznaniu grekokatolickim zamiast grekokatolickim. Omawiając w dalszej kolejności zróżnicowanie religijne mieszkańców powiatu włocławskiego wymienił obrządek wschodni Kościoła katolickiego i wyznanie unijne? To poważny błąd, bo grekokatolicy, wyznawcy obrządku wschodniego i unicy (wyznanie unickie) to ci sami ludzie. Dla porządku przypomnę: na mocy unii brzeskiej (1596) nastąpiło w Rzeczypospolitej Obojga Narodów połączenie Cerkwi prawosławnej z Kościołem rzymskokatolickim (łacińskim). Kościół grekokatolicki, a współcześnie kościoły grekokatolickie, to nazwa kościołów katolickich tradycji wschodniej (bizantyjskiej), a określenie „grekokatolicki” pozwala na odróżnienie ich od tzw. rytu łańskiego (zachodniego). Kościół unicki w Królestwie Polskim został w dobie represji postyczniowych siłą wcielony do prawosławia (1875). Wierni mogli powrócić na łono Rzymu dopiero na mocy ukazu tolerancyjnego (1905), który oficjalnie znosił dyskryminację wyznań.

wykształcenia, opisał także wybrane siedziby ziemiańskie wraz z parkami i zabudowaniami gospodarczymi znajdującymi się na folwarkach. Dwa kolejne rozdziały zostały poświęcone sprawom gospodarczym. Piszac o podstawach funkcjonowania majątków (114 stron) Doktorant dokonał charakterystyki dworskiego posiadania (sprawy areалу i rozległości dominiów), struktury użytków i nieużytków, poruszył kwestie serwitutowe oraz związane z parcelacją i reformami rolnymi, zajął się również kondycją finansową ziemiaństwa i kredytowaniem rolnictwa. W rozdziale trzecim, najbardziej obszernym (180 stron), opisał produkcję roślinną i hodowlę żywego inwentarza, zwrócił uwagę na postęp techniczny w rolnictwie oraz udział dworów w przemyśle i ruchu wystawienniczym. Rozdział czwarty (103 strony) przedstawia udział ziemian w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym, ich aktywność kulturalną i oświatową oraz zaangażowanie w walkach o niepodległość. W rozdziale piątym (zaledwie 39 stron) mgr Raczkowski podjął próbę przybliżenia stosunków i relacji wiążących dwór ze wsią, plebanią i mniejszościami narodowymi (głównie Żydami), co jednak niezbyt precyzyjnie koresponduje z tytułem rozdziału (*Właściciele ziemscy i inne warstwy społeczne*). Brakuje tutaj szerszych wzmianek o kontaktach przede wszystkim z burżuazją i inteligencją. Autor dostrzegł je tylko przy okazji współpracy ze środowiskiem naukowym.

Jak wynika z powyższego opisu, Doktorant pod względem strukturalnym i narracyjnym oparł się na gęstym i nasyconym faktami modelu problemowo-chronologicznym. Tekst został przy tym wzbogacony różnymi zestawieniami statystycznymi, które, pomijając aneks, zostały zawarte w 65 tabelach, wykazach i wykresach. Wartościowym dopełnieniem pracy jest materiał ilustracyjny. Zreprodukowanych fotografii jest wprawdzie niewiele (19), ale są to źródła pierwszorzędne, bo dotychczas niepublikowane.

Zamykające rozprawę Zakończenie ma charakter skrótowy i rekapitulacyjny. W o wiele większym stopniu streszcza ono treść pracy, niż podsumowuje autorskie dociekania i wyniki badań. Nie daje też odpowiedzi na szereg potencjalnych problemów, pytań i celów badawczych, bo tychże, jak wyżej napisałem, mgr Raczkowski we Wstępie, a później w tekście nie postawił.

Te ewidentne słabości i ułomności w żadnej mierze nie deprecjonują jednak wysiłku, jaki Autor włożył w przygotowanie i napisanie monografii. Pragnę z całej mocy podkreślić, że w ramach kwerendy Doktorant wykonał benedyktyńską wręcz pracę sięgając do olbrzymiego

zbioru materiałów o zróżnicowanej proveniencji. Budując podstawę źródłową dysertacji przeprowadził poszukiwania w 40! różnych archiwach (państwowych, kościelnych, szkolnych, akademickich i muzealnych) w kraju i za granicą. Przebadał zasoby archiwalne czterech bibliotek: Jagiellońskiej w Krakowie, Narodowej, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Wykorzystał opracowania archiwalne (tzw. białe karty) przechowywane w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Toruniu – Oddział we Włocławku i Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Poznaniu – Delegatura w Koninie. Zadał sobie trud kolekcji relacji (źródła wywołane), dotarł też do szeregu materiałów przechowywanych w zbiorach prywatnych. Rękopiśmienna podstawa pracy została uzupełniona o wiedzę zaczerpniętą ze źródeł drukowanych. Mgr Raczkowski przebadął m.in. różnego rodzaju kalendarze i księgi adresowe, spisy, informatory i opracowania statystyczne, sprawozdania i roczniki szeregu instytucji i towarzystw oraz druki i wydawnictwa urzędowe (polskie i rosyjskojęzyczne). Przeprowadził również wnikliwą kwerendę prasową sięgając do ponad 170 tytułów czasopism (lokalnych oraz obejmujących całe Królestwo Polskie, a później II Rzeczpospolitą) na czele z „Gazetą Rolniczą”, „Gazetą Kujawską”, „Gazetą Polską”, „Gazetą Świąteczną”, „Kurierem Warszawskim” i „Słowem”. Jego uwadze nie umknęły też memuary – w tym pamiętniki, wspomnienia i dzienniki.

Równie imponująco przedstawia się literatura przedmiotu licząca w spisie bibliograficznym ponad tysiąc różnych opracowań. Jest to zestawienie bardzo bogate i dojrzałe, teoretycznie świadczące o doskonałej orientacji mgra Raczkowskiego w dorobku piśmienniczym jego poprzedników. Można wręcz odnieść wrażenie, że Autor dotarł do każdej publikacji dotyczącej omawianej w pracy problematyki. Wysiłek ten jest godzien najwyższej pochwały i opinii tej nie zmienia fakt, że część publikacji winna znaleźć się w dziale zbiorów prywatnych oraz wśród źródeł drukowanych (publicystyka prasowa z okresu objętego tematem rozprawy).

Opracowanie powstałe w oparciu o tak potężny materiał wyjściowy powinno być kompletnym, erudycyjnym tekstem łączącym w pełną i przekonującą całość kilka epok (i ich realiów) oraz wiele skomplikowanych kwestii z zakresu historii społecznej, politycznej i gospodarczej. Tak się, niestety, do końca nie stało. Recenzowana rozprawa jest bez wątpienia ciekawą panoramą dziejów wielkiej własności ziemskiej w powiecie włocławskim w latach 1864-1945, ale jednocześnie niepełną i niewolną od błędów. Narracja – płynna i na

ogół logiczna, napisana poprawną polszczyzną, zaopatrzona w rozbudowane i właściwie skonstruowane przypisy (w tym także dopowiadające), „kuleje” przede wszystkim pod względem odpowiedniego ulokowania rozważań w ówczesnych uwarunkowaniach i zależnościach. Ten brak szerszych kontekstów, zarysowanych niekiedy szczątkowo, czasami zupełnie pominiętych lub też odwrotnie - w wadliwy sposób dominujących nad właściwą narracją, stanowi w moim przekonaniu poważny mankament pracy. Powyższa uwaga dotyczy niemałej części rozprawy, a w sposób szczególny rozdziałów poświęconych sprawom gospodarczym, o czym szerzej pozwolę sobie napisać w dalszej części recenzji. Co więcej, przedstawione do oceny ujęcie nie daje wyczerpującego obrazu ziemiaństwa wrocławskiego w żadnym z omawianych okresów. Uważam, że Doktorant powinien kategorycznie zawęzić ramy chronologiczne swoich poszukiwań i pokazać kompletny wizerunek wielkiej własności ziemskiej np. w postytczniowym pięćdziesięcioleciu lub w latach międzywojnia – z korzyścią dla pracy i przy zredukowanej skali wyzwań i trudności.

Uwagi szczegółowe, różne refleksje i omówienia pozwolę sobie odnieść odwołując się do poszczególnych rozdziałów. I tak **rozdział pierwszy** to syntetyczny obraz zbiorowości. Podjęta przez Autora próba definicji ziemiaństwa, sama w sobie stanowiąca nie lada wyzwanie (z czego mgr Raczkowski doskonale zdaje sobie sprawę), jest moim zdaniem niepełna. Na przestrzeni osiemdziesięciu lat, które stanowią ramy chronologiczne pracy, w dziedzinie stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych zmieniło się bowiem bardzo dużo. Wielka własność ulegała także (czy może przede wszystkim) tym przeobrażeniom. Herbowe korzenie traciły z wolna na znaczeniu, zaś pochodzenie społeczne (stanowe) ustępowało miejsca statusowi materialnemu, a z czasem wykształceniu i związanej z nim pozycji (arystokracji pieniądza i ducha). Równocześnie trwały skomplikowane procesy rozwarstwienia i deklaskacji. Ziemiaństwo, wywodzące się niemal w całości ze szlachty, stawiało się nieco bardziej otwarte, powoli odchodził do przeszłości zamknięty świat wyłącznie herbowych posiadaczy. Stopniowo w jego skład zaczęli wchodzić przedstawiciele innych warstw, tzw. „nowe ziemiaństwo” - burżua, przemysłowcy, spolonizowani Żydzi po konwersji, inteligenci, a nawet elita chłopska, która dzięki przedsiębiorczości mogła pozwolić sobie na zakup niewielkiego majątku. Ciekawie na ten temat, w odniesieniu do okresu międzypowstaniowego, pisał w jednym z artykułów Wiesław

Caban². Ziemiaństwo, z uprzywilejowanej warstwy, dla której wyznacznikiem prestiżu i poważania były szlacheckie korzenie, stawało się z czasem klasą społeczną, czy nawet grupą zawodową, a punktem odniesienia, swoistym azymutem, okazywały się realia i reguły kapitalizmu. Z drugiej strony wielu mieszkańców dworów, uzasadniając rację bytu swej warstwy (niejako w samoobronie), co było widoczne zwłaszcza w międzywojniu, podkreślało swój związek z ziemią, szlacheckie pochodzenie i stosunkowo wysokie wykształcenie (inteligencja wiejska). Te walory, oparte na tradycji rodowej i religijności, miały w opinii ziemian określać ich tożsamość, role społeczne, prawa i obowiązki³. By jeszcze bardziej skomplikować obraz warto dodać, że w przypadku rodów o umocowanych głęboko w przeszłości korzeniach przepadek, sprzedaż lub przekazanie części, a nawet całości majątku, nie zawsze wiązało się z utratą statusu ziemianina. Nie tylko w opinii własnej, ale i części ziemian, a nawet chłopów, ludzie ci byli nadal dziedzicami, choć tu sprawy definicji wkraczają już na poziom umowności symbolicznej, skomplikowanych powiązań i tożsamości niematerialnej (brak podstawowego wyznacznika, czyli majątku). Z ogółem ziemiaństwa łączyły ich podobne zainteresowania, styl życia i zazębiające się kręgi towarzyskie. Część osób, pozostająca na styku wsi i miasta (złożona kwestia kształtowania się inteligencji pochodzenia szlacheckiego) zachowała niewielkie resztówki, obrotniejsi nadal inwestowali w przemysł tradycyjnie związany ze światem dworu (browarnictwo, gorzelnictwo, młynarstwo i cukrownictwo). Zupełnie inaczej rzecz miała się z arystokracją, która w następstwie upadku państwa polskiego wyodrębniła się, a precyzyjnie rzecz ujmując - została wyodrębniona przez zaborców z najzamożniejszej szlachty senatorskiej i magnaterii. Odróżniała się ona rzecz jasna od ziemiaństwa, ale równocześnie nie stanowiła odrębnej warstwy społecznej. Arystokracja była w istocie najzamożniejszą, elitarną i ekskluzywną „częścią składową” wielkiej własności ziemskiej.

O niektórych wspomnianych wyżej kwestiach (siłą rzeczy przeze mnie jedynie naszkicowanych) Doktorant napisał, inne zasygnalizował, część wreszcie pominął. Lepiej poradził sobie z charakterystyką ziemiaństwa wrocławskiego patrząc nań przez pryzmat narodowości, wyznawanej religii, pochodzenia społecznego i wykształcenia. W rozważaniach

² Szerzej zob.: W. Caban, *Rola „nowego ziemiaństwa” w szerzeniu postępu agrotechnicznego w Królestwie Polskim w dobie przeduwłaszczeniowej*, [w:] *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII-XIX wieku*, red. W. Caban i M.B. Markowski, Kielce 1993, s. 53-58.

³ Szerzej zob.: W. Mich, *Ziemiańskie walory. Ziemianie o racji bytu swej warstwy*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie*, red. R. Maliszewska, Kozłówka 2001, s. 29-40.

Autora, wzbogaconych tabelami, zabrakło mi jednak pogłębionej analizy struktury majątkowej i pozostającego z nią w koherencji zróżnicowania wewnętrznego (uwarstwienia). Kwestiom tym mgr Raczkowski poświęcił pierwszy podrozdział rozdziału drugiego, który w mojej opinii powinien być jednak przeniesiony do wcześniejszej partii tekstu, oraz pozbawioną komentarza i datacji tabelę drugą w Aneksie⁴. (W sposób modelowy strukturę i ogólną charakterystykę ziemiaństwa opisała Halina Chamerska w artykułach poświęconych własności ziemskiej na Podlasiu i w powiecie hrubieszowskim w okresie międzypowstaniowym)⁵. W swoich dociekaniach Doktorant nie uwzględnił donatariuszy, choć sam zauważył, że dobra majorackie stanowiły 1,58% ogółu własności ziemskiej w powiecie (s. 39). Pomiął również szlachtę drobną (może dworów zaściankowych w powiecie włodawskim nie było?), która, sukcesywnie degradowana przez zaborcę i zmagająca się z wieloma przeciwnościami, z różnym skutkiem (także w Niepodległej) broniła się przed schłopieniem. Nie znalazłem też w rozprawie żadnych wzmianek o skutkach działalności Heroldii Królestwa Polskiego (1836-1861). Jej prace, polegające na weryfikowaniu prawa do szlachectwa oraz nobilitowaniu do grona herbowego, kładły się, także w latach późniejszych, długim cieniem na życiu wielu rodzin – przede wszystkim „drobiazgu” szlacheckiego.

Pisząc z kolei o sprawach związanych z wykształceniem ziemian, Autor na pięciu stronach (ss. 54-58) przedstawił zarys polityki oświatowej ujęty w ramy chronologiczne rozprawy. Ten opis, poczynając od lat odwilży posewastopolskiej i reform margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (1862), poprzez czasy rewolucji 1905-1907 r., okres II Rzeczypospolitej, na II wojnie światowej skończywszy, jest w moim przekonaniu dyskusyjny i merytorycznie nierówny. Ów rozwlekły passus - miejscami szczegółowy, w innych partiach mocno ogólny, a nawet pozbawiony konkretnej treści (dotyczy to zwłaszcza spraw

⁴ Zestawienie tabelaryczne jest w mojej opinii niewiarygodne, bo powstało w oparciu o błędne założenie metodologiczne. Tabela została zestawiona na bazie informacji zawartych w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego*. To niezwykle cenne źródło było wydawane w latach 1880-1895, przy czym tom 1 opisywał miejscowości od A do D, a tom 14 od W do Ż. W latach 1900-1902 ukazał się jeszcze dwuczęściowy tom 15, który zawierał uzupełnienia. Opracowana przez Autora tabela *Majątki w powiecie włodawskim i ich struktura agrarna (w morgach)* nie jest miarodajna, bo sumuje dane zebrane przez autorów *Słownika* na przestrzeni 22 lat. Tymczasem takie zestawienie z natury rzeczy powinno być statyczne, tzn. odnoszące się do konkretnego roku, ewentualnie do krótkiego okresu ograniczającego ryzyko błędu pomiarowego.

⁵ Szerzej zob.: H. Chamerska, *Właściciele ziemscy w powiecie hrubieszowskim*, [w:] *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, t. 1, red. W. Kula, Warszawa 1965, s. 67-97; też, *Struktura własności ziemskiej w podlaskich powiatach guberni lubelskiej (1832-1863)*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, t. 5, red. W. Kula i J. Leskiewiczowa, Warszawa 1972, s. 9-23.

szkolnictwa elementarnego w Królestwie Polskim, polityki rusyfikacyjnej Hurki i Apuchtina oraz ustawodawstwa kulturalno-oświatowego doby rewolucji) nie koresponduje w sposób ścisły z dalszymi partiami tekstu. Z rozważań Autora nie dowiemy się dlaczego dzieci ziemian uczyły się najpierw we dworach, trudno też dociec w jaki sposób kształcenie domowe stawiało opór wynaradawiającej szkole publicznej (rządowej). Dosłownie dwa akapity (pomijając cytaty) poświęcił Doktorant nauczaniu dziewcząt (ss. 61, 72-73). W sposób zdawkowy potraktował postyczniowe pięćdziesięciolecie, nieco więcej napisał o edukacji kobiecej w latach I wojny światowej i w Niepodległej. Odnosząc się do okresu zaborów wspominał wprawdzie o klasztornych zakładach niepokalanek w Nowym Sączu i Szymanowie, pominął jednak zupełnie bardzo popularną i wysoko cenioną szkołę-pensjonat sióstr urszulanek w Krakowie, gdzie pod kierunkiem przełożonej matki Marii Morawskiej „Bernardy” wychowywano uczennice w atmosferze pozbawionej bigoterii i w duchu wartości patriotycznych. Czy rzeczywiście żadna z młodych ziemianek z powiatu włocławskiego nie pobierała tam nauki? Nie wiemy też, czy panny z dworów ziemiańskich powiatu włocławskiego korzystały przed 1914 rokiem z dobrodziejstw renomowanych zakładów hr. Cecylii Plater-Zyberkówny – w tym ze znakomitej pensji w Warszawie (Zakład Przemysłowo-Rękodzielniczy przy ulicy Pięknej, późniejsze, znane już mgrowi Raczkowskiemu, Ośmioklasowe Gimnazjum Żeńskie), a może któraś z nich trafiła do Szkoły Pracy Domowej Kobiet. Ta ostatnia placówka powstała w 1882 roku w Kórniku staraniem hr. Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej i niespełna dekadę później, po okresie międzyzaborowej tułaczki, znalazła stałą siedzibę w Kuźnicach pod Zakopanem. Autor skupił się na kształceniu męskim dając wykład faktograficznie bogaty, ciekawie poprzeplatany cytatami, ale też nużący – zwłaszcza w miejscach, gdzie pojawiają się długie wyliczenia ziemian i ukończonych przez nich szkół (ss. 62-64, 66-72, 74-82). Udany charakter ma natomiast podsumowanie – jest zwięzłe i zgrabne, zawiera też konkrety, które nie pojawiły we wcześniejszej narracji – np. ciekawa i ważna konstatacja informująca, że u schyłku XIX wieku wśród ziemian włocławskich było 95 analfabetów, z czego ponad połowę stanowili mężczyźni (s. 88).

Interesującym uzupełnieniem portretu zbiorowego ziemiaństwa jest opis wybranych siedzib z parkami i zapleczem gospodarczym. Drobną, ale istotną uwagę dotyczy fragmentu, w którym Doktorant napisał, że „[...] o pałacach świadczą liczne detale architektoniczne, takie jak ryzality, wieże i wykusze” (s. 89). Wprawdzie w naszej kulturze i tradycyjnych

wyobrażeniach malarskich utrwalił się wizerunek dworu jako budynku nawiązującego do klasycyzmu - parterowego, z poddaszem zwieńczonym gontowym dachem, któremu nieodłącznie towarzyszył portyk zamknięty trójkątnym frontonem (szczytem), to jednak wiele takich obiektów posiadało (posiada) nie tylko ryzality i wieże, ale też m.in. boniowania, zewnętrzne płyciny czy dekoracyjne lukarny. Należy to wiedzieć i o tym pamiętać. Doskonałym posunięciem Autora było umieszczenie w tekście zbiorczej tabeli, która w przybliżeniu przedstawia czas powstania (budowy) poszczególnych dworów i pałaców wraz z określeniem ich stylu architektonicznego lub manieri stylistycznej (s. 91-93). Pisząc o wyposażeniu wnętrza, stanowiącym charakterystyczne *decorum* siedziby ziemiańskiej, mgr Raczkowski korzystał głównie z przekazów pamiątnikarskich i ikonograficznych. Szkoda, że nie sięgnął do źródeł notarialnych i hipotecznych. Materiały te, zawierające różne zapisy i spisy (testamentowe, dotyczące działów i cesji rodzinnych, licytacji i sprzedaży dóbr), stanowią dla badacza „kopalnię” takiej wiedzy. Zajmujące są również podrozdziały poświęcone zabudowaniom folwarcznym oraz parkom i ogrodom, które niekiedy powstawały zgodnie ze wskazówkami wybitnych planistów (Stefan Celichowski, Walerian Kronenberg). Dopowiem tylko, że kolista podjazd przed dworem, będący również czasami owalnym klombem, nosi nazwę gazonu (s. 105).

I jeszcze jedna uwaga. Techniczna. Zważywszy na fakt, że w rozprawie wykorzystano potężny zasób źródeł i opracowań, należało poczynając od rozdziału pierwszego - dla jasności i przejrzystości - budować odsyłacze od pełnego opisu bibliograficznego (Autor każdorazowo zastosował skróty).

W **rozdziale drugim** Doktorant zajął się podstawą gospodarczą ziemiaństwa w powiecie wrocławskim patrząc nań, co jeszcze raz powtórzę, przez pryzmat wielkości dworskiego arealu i jego struktury, spraw związanych ze służebnościami (serwitutami) i parcelacją. W podrozdziale zatytułowanym *Trwanie i zmiana* ciekawie przedstawił dobra, które przez wiele lat, a nawet stuleci (Więstawice, Bogustawice) znajdowały się w posiadaniu jednej rodziny, zwrócił uwagę na nomenklatury wypuszczane warendę oraz te, które często zmieniały posesorów. W osobnych partiach tekstu scharakteryzował położenie finansowe ziemiaństwa w powiecie oraz ogół spraw związanych z realizacją dekretu PKWN-u o przeprowadzeniu reformy rolnej. Zważywszy na złożoność omawianych problemów oraz specyfikę i skomplikowany charakter poszczególnych okresów historycznych i długich

odcinków czasowych, ocena wysiłku Doktoranta musi być w sposób szczególny wyważona. Ogólnie rzecz biorąc zawarte w rozdziale informacje i omówienia stanowią interesującą zamkniętą całość, niewolną jednak od mankamentów o różnym ciężarze słabości i błędów.

I tak, rozważania dotyczące areалу i struktury gruntów (podrozdział pierwszy) powinny znaleźć się w rozdziale pierwszym, o czym pisałem już wyżej. Uważam też, że szczegółowe omawianie stanu posiadania wielkiej własności ziemskiej w Królestwie Polskim i w Niepodległej (s. 113-117) jest merytorycznie błędne. Wprowadza ono do narracji niepotrzebny chaos, nie rysuje kontekstów, stanowi natomiast trudne do przebrnięcia zestawienie przeróżnych wartości i liczb, które w odniesieniu do powiatu włocławskiego niewiele mówią. Szkoda, że Autor nie pokusił się np. o porównanie stanu posiadania ziemian włocławskich z kondycją własnościową „sąsiadów” z powiatu nieszawskiego. Mógł również pokazać te spawy przekrojowo na tle guberni warszawskiej czy później województwa warszawskiego. Do tekstu wkradły się także błędne dane liczbowe, a przejrzystość zaburzyły stosowane wymiennie różne miary powierzchni. Za Ireną Rychlikową mgr Raczkowski podał, że rozległość majątków ziemskich w powiecie włocławskim wynosiła w 1864 roku (jak można jedynie domniemywać - w przededniu uwłaszczenia) 237 550 mórg (s. 119). Dane urzędowe oraz pochodzące ze *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego* (SGKP) i z obliczeń Doktoranta wskazują, że w latach 1865-1881 wielka prywatna własność ziemska rozporządzała arealem wahającym się od 100 963 mórg do 118 800 mórg - bez przeliczenia na hektary (s. 118-120). Zdziwienie budzi więc informacja, że w 1889 roku ziemiaństwo włocławskie posiadało zaledwie 49 079 mórg ziemi (s. 121). By jeszcze skomplikować przekaz, na tej samej stronie Autor przedstawił informacje o powierzchni ogólnej w hektarach nie przeliczając ich na morgi oraz w dziesięcinach. Te ostatnie przełożył jedynie na hektary. Dopiero na stronie 122 podał za SGKP, że na przełomie XIX i XX wieku całkowita powierzchnia dóbr prywatnych i majoratów wynosiła 141 162 morgi (w jaki sposób to obliczyć?), co kłóci się z liczbami zbiorczymi zaczerpniętymi z rosyjskojęzycznych źródeł drukowanych (Trudy Varšavskogo Statističeskogo Komiteta). Wedle tych ostatnich w 1901 roku ogólna powierzchnia realności dworskich wynosiła 99 794 morgi, a w 1907 roku – 96 804 morgi (s. 124). Abstrahując od oczywistych pomyłek (dane ze strony 121) i błędów szacunkowo-pomiarowych, można skonstatować, że w następstwie uwłaszczenia i trudnych realiów postyczeniowych dekad ziemiaństwo w powiecie włocławskim straciło około 118 000

mórg ziemi, co wydaje się wartością zawyżoną, ale realną. Z kolei w przeciągu 26 lat (1881-1907) stan posiadania wielkiej własności zmniejszył się o 20 000 mórg i proces ten postępował w okresie międzywojennym. W ogóle partie tekstu dotyczące II Rzeczypospolitej są w moim przekonaniu jakościowo lepsze i napisane z większą wprawą. Na pochwałę zasługują tabele przedstawiające: strukturę majątków i strukturę użytkowania dworskiej ziemi w powiecie włocławskim w 1921 roku (s. 126-128). Przejrzysty jest także proces „kurczenia” się ziemiańskiego arealu – w tym również całkowitej liczby dóbr (z 216 w 1921 r. do 174 w 1930 r.). Wśród przyczyn tego zjawiska Autor ogłędnie wymienił likwidację serwitutów, akcję scaleniową (komasacyjną) majątków i parcelację (s. 117, 129). Nie ze wszystkim można się zgodzić. O ile znoszenie służebności i wydzielanie tzw. ekwiwalentu zaserwitutowego oraz parcelacja (częściowa lub całkowita) to były rzeczywiste powody uszczuplania własności dworskiej, to prace scaleniowe (zarówno w postyczniowym pięćdziesięcioleciu jak i w Niepodległej) nie dotyczyły majątków ziemiańskich. Wspomniane przez Autora przenoszenie chłopów (rugowanie) w inne części wsi (s. 117), któremu towarzyszyło pozyskiwanie przez dziedziców lepszych ziem i zaokrąglanie fortun, stanowiło zjawisko powszechne w dobie międzypowstaniowej i, jak wiadomo, na mocy ukazu z 26 maja (7 czerwca) 1846 roku zostało prawnie zakazane. Prawdą jest natomiast, że po uwłaszczeniu prowadzono przez lata różne prace pomiarowe, które korygowały (z reguły na rzecz włościan) nadziały ziemi niedokładnie wpisane do tabel likwidacyjnych. Prace komasacyjne, **wsi a nie dworów!**, podjęto dopiero na początku XX wieku i kontynuowano, z różnym skutkiem, w międzywojniu.

Dla opisu struktury i położenia gospodarczego wsi (dworskiej i chłopskiej) fundamentalne znaczenie miało uwłaszczenie. O złożoności i pierwszorzędnej roli tego procesu, znakomicie naświetlonego w monografii Krzysztofa Groniowskiego, a stosunkowo niedawno w doskonałym, choć popularnonaukowym tekście Jarosława Kity⁶, nie trzeba przekonywać żadnego historyka. W pracy mgra Raczkowskiego reforma uwłaszczeniowa, rzutująca przez lata na życie ziemian i włościan, jest jednak obecna szczątkowo. Zagadnieniom tym poświęcił uwagę w podrozdziale drugim, skupiając się jednak wyłącznie na ważnej skądinąd kwestii serwitutów. Popełnił przy okazji rażący błąd, określając

⁶ Zob. K. Groniowski, *Realizacja reformy uwłaszczeniowej 1864 r.*, Warszawa 1963; J. Kita, *Dwór po powstaniu. Kres dominacji ziemiaństwa*, [w:] *Powstanie styczniowe. Klęska i chwała*, red. L. Będkowski, Warszawa 2013, s. 72-75.

przysnane chłopom nadziały ziemi i osad mianem separacji gruntów (s. 130). Pisząc o służebnościach niepotrzebnie i zbyt szczegółowo (lawina liczb) omówił te sprawy w skali Królestwa (s. 133-134), ciekawie natomiast opisał w powiecie wrocławskim – także w Niepodległej. Uwadze Autora nie umknęły przykłady zawierania umów znoszących serwituty (znakomite tabele ilustrująca te procesy w latach 1881-1914 i 1919-1927 – ss. 137 i 140), jednak nie wyjaśnił dlaczego służebności były niedogodne i konfliktogenne oraz jak na co dzień „zatrzuwały” relacje między dwoma światami (głównie po uwłaszczeniu).

Problematyka dotycząca parcelacji i związanych z nią reform rolnych stała się treścią podrozdziału drugiego. Wprowadzenie jest w ogólnych zarysach prawidłowe. Doktorant (może zbyt szczegółowo) omówił rezultaty prac parcelacyjnych w Królestwie Polskim i w II Rzeczypospolitej, choć zupełnie pominął kluczowe kwestie dotyczące realiów gospodarczych i ekonomicznych, które stymulowały lub hamowały parcelację. Trafnie zwrócił uwagę na działalność Ziemskiego Banku Włociańskiego (1890), nie wyjaśnił jednak dlaczego chłopie chętnie korzystali z jego usług. Powołując się na skąpe dane źródłowe dotyczące lat 1864-1918 (s. 153), skupił się wyłącznie na okresie międzywojennym. Zastanawiam się, czy rzeczywiście nie można było dotrzeć do żadnych wiarygodnych przekazów i zestawień – zwłaszcza, że wiemy, iż w latach 1881-1907 ziemiaństwo w powiecie wrocławskim straciło *circa* 20 000 mórg ziemi. Mgr Raczkowski scharakteryzował ustawodawstwo agrarne w odrodzonym państwie polskim - uchwała sejmowa z 1919 roku i dwie ustawy o reformie rolnej (1920 i 1925) -, ale pominął kilka istotnych spraw. I tak: uchwała, mająca charakter zalecenia dla rządu, nie została ogłoszona w Dzienniku Ustaw, nie nabrała więc mocy aktu normatywnego i nie weszła w życie. Zapisy ustawy z 1920 roku były sprzeczne z konstytucją marcową (1921), która gwarantowała ochronę własności prywatnej i pozwoliła na zakwestionowanie przepisów o wywłaszczeniu dóbr ziemskich za niepełnym odszkodowaniem. W rezultacie prawo pozostało „martwe”, realizowano natomiast parcelację majątków państwowych i dobrowolne „porcjowanie” dóbr prywatnych za pełnym odszkodowaniem. Niewiele w tym względzie zmieniła ustawa z 1925 roku. W kwestiach pryncypialnych była ona wprawdzie zgodna z ustawą zasadniczą, ale przymus parcelacyjny został dość szybko stępiony. Zgodnie z nieformalnym porozumieniem politycznym pilsudczyków z przedstawicielami środowiska konserwatywno-ziemiańskiego, które zostało zawarte w wyniku spotkań w Nieświeżu, Dzikowie i Jabłonowie (1926-1927), realizacja

ustawy polegała nadal na parcelacji dobrowolnej z pominięciem wykupu przymusowego. W kolejnych partiach tekstu Doktorant przedstawił szczegółowe przykłady robót parcelacyjnych (częściowych i całkowitych) prowadzonych w powiecie włocławskim. Te wnikliwe informacje, wraz z tabelami zawierającymi listy nabywców działek z parcelowanych majątków Bodzanowo Wielkie i Kromszewice (ss. 162-164, 170-171), są jednak niezbyt czytelne. Autor nie wpisał ich bowiem w żaden kontekst dziejowy związany z położeniem rolnictwa, dlatego też trudno zorientować się kiedy parcelacja przyspieszała i była opłacalna, kiedy spowalniała lub zatrzymywała się, kiedy wreszcie dla ziemian była szansą i wolnym wyborem, a kiedy wymuszoną okolicznościami koniecznością. Odniesienie do realiów pojawia się w tekście tylko raz - w cytacie z pamiętnika Tadeusza Czaplickiego. Syn właściciela Jarantowic niezbyt precyzyjnie wspominał o krachu na giełdach światowych jesienią 1929 roku (chodziło o tzw. czarny czwartek, czyli panikę na giełdzie nowojorskiej), który zapoczątkował największy kryzys w historii światowego kapitalizmu (s. 157). Biorąc powyższe pod uwagę, otwarte pozostaje pytanie o złożone przyczyny działalności parcelacyjnej ziemiaństwa, a twierdzenie Autora, że stanowiła ona wyłącznie „*sposób do poratowania budżetu*” (s. 157) traktuję jako kuriozum.

W łączności z powyższymi rozważaniami pozostaje podrozdział czwarty poświęcony położeniu finansowemu majątków ziemskich. Dla ogółu narracji jest on bardzo ważny, może nawet kluczowy. We wprowadzeniu Doktorant przedstawił zbiorcze dane dotyczące struktury przychodów i kosztów produkcji dworów na ziemiach polskich. Wobec braku takich zestawień dla lat wcześniejszych, co mimo wszystko wydaje się zastanawiające, ograniczył się do okresu międzywojennego. Odnosząc się do powiatu włocławskiego i dekad postyczniowych przytoczył jedynie dłuższy passus z artykułu prasowego Bronisława Kretkowskiego (1870) i informacje zaczerpnięte z listu Kujawianina (1886), którzy pisali o kosztach najmu robotników rolnych oraz o wynagrodzeniu czeladzi dworskiej (w tym rzemieślników) i służby (s. 190). Ciekawe i cenne wartości zawarł też w tabeli przedstawiającej płacę najemników w majątkach powiatu włocławskiego w 1908 roku (s. 191). Rozpatrując kwestie kondycji finansowej ziemiaństwa zwrócił uwagę na sprawy związane ze zobowiązaniami wobec fiskusa, kredytowaniem i zadłużeniem wielkiej własności, wspominał o uwarunkowaniach pogodowych i zagrożeniach pożarowych. Zarysował również konteksty dotyczące realiów gospodarczych. Te ostatnie, niesłychanie

istotne - zarówno w odniesieniu do całego okresu objętego tematem pracy oraz dla poszczególnych epok „składowych”, niewolne są jednak od „luk” i niedopowiedzeń. Rzutuje to na zasadniczy wykład i utrudnia zrozumienie np. narastającego procesu zadłużania się ziemian, a później zabójczej dla wielu spirali pasywów. Nie miejsce tu na szczegółowe omawianie i wieloaspektowych czynników politycznych i gospodarczych. Pozwolę sobie jedynie wymienić te pominięte, niedookreślone lub moim zdaniem zbyt lekko zaakcentowane przez Doktoranta. Mam tu na myśli następstwa uwłaszczenia w realiach sprzyjającej koniunktury; kryzys agrarny (1884-1895); prosperitę na przełomie XIX i XX wieku wspieraną działalnością banków prywatnych, kas przemysłowców i towarzystw wzajemnego kredytu; kryzys, załamanie i ratowanie gospodarki w pierwszej połowie lat dwudziestych (hiperinflacja u schyłku 1923 r., drugi gabinet Władysława Grabskiego, daniny majątkowa i leśna); ogólnoświatowy kryzys u schyłku dekady, który w Polsce trwał do 1935 roku; ożywienie gospodarcze w ostatnich latach międzywojnia i związane z nim „odrodzenie” się parcelacji. Bez tych odniesień, ciekawe i szczegółowe rozważania mgra Raczkowskiego dotyczące kredytowania włocławskiego rolnictwa przez banki, towarzystwa i osoby prywatne czy kwestii zadłużenia dworów (tabelaryczne zestawienie majątków wystawionych przez TKZ na licytację w 1931 roku na s. 198-201) mówią zbyt mało i nie zawsze są w pełni czytelne. Zwraca przy tym uwagę zupełne pominięcie spraw finansowych ziemiaństwa w latach Wielkiej Wojny – zarówno w schyłkowych latach zaboru rosyjskiego, jak i w realiach Cesarsko-Niemieckiego Generalnego Gubernatorstwa z siedzibą w Warszawie. Nigdzie nie znalazłem też informacji o uwarunkowaniach rynkowych wielkiej własności (lokalnych i regionalnych) powiązanych z targami i jarmarkami, obecnością dalekobieżnej kolei warszawsko-bydgoskiej oraz miastami Włocławkiem i Brześciem Kujawskim.

O wiele pełniejszy i merytorycznie dojrzalszy jest podrozdział piąty poświęcony realizacji komunistycznej reformy rolnej, która zamknęła dzieje ziemiaństwa w Polsce. Sądzę, że ten tekst, jako klamra powinien zamknąć całą rozprawę. Zarówno konteksty i informacje wprowadzające podano w stosownych proporcjach. Na ich tle Autor rzetelnie opisał procesy parcelacyjne wychodząc od tabelarycznego zestawienia prywatnych majątków ziemskich w powiecie włocławskim sporządzonego przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie (s. 217-220). Dalej przejrzyście przedstawił nadzieje ziemi wśród poszczególnych grup (kategorii) ludności wiejskiej (służba folwarczna, bezrolni, małorolni,

średniorolni, ogrodnicy i rzemieślnicy), klarownie zestawiał też przydziały żywego inwentarza oraz narzędzi i maszyn rolniczych dla nabywców działek (ss. 221, 223-224). Ciekawym uzupełnieniem narracji są przytoczone *in extenso* relacje o rabunkach dworów, które brutalnie i bezpowrotnie zniszczyły świat ziemiańskiej Arkadii. Na pochwałę zasługuje także znakomita tabela pierwsza w Aneksie ilustrująca (w odniesieniu do poszczególnych majątków) podział rozparcelowanej ziemi w powiecie włocławskim.

Bardzo interesujący, choć powielający błędy występujące w rozprawie, jest potężny **rozdział trzeci**. Doktorant opisał w nim, co jeszcze raz przypomnę, działalność gospodarczą ziemian przez pryzmat produkcji roślinnej (w tym także nasienniczej, ogrodniczej, sadowniczej i leśnej), hodowli żywego inwentarza, rozwoju techniki w rolnictwie oraz zaangażowania w produkcję przemysłową i ruch wystawienniczy. Układ treści i sposób narracji w podrozdziałach jest do siebie zbliżony, co traktuję jako atut, bo wprowadza dyscyplinę i porządek. Lektura tekstu pokazuje, że mgr Raczkowski posiadał nie tylko ogromną wiedzę dotyczącą aktywności gospodarczej ziemiaństwa włocławskiego, ale też umiał zapanować nad rozległym i zróżnicowanym materiałem informacyjnym. Słabości czy mankamenty wykładu pokażę najpierw na przykładzie podrozdziału pierwszego. Przedstawiony przez Doktoranta szczegółowy, choć siłą rzeczy przekrojowy i wybiórczy opis wysiewów i zbiorów na ziemiach polskich w latach 1864-1939 (s. 228-230) uważam za dyskusyjny. Nie uwzględnia on ówczesnych realiów gospodarczych i „kaprysów” pogodowo-rolniczych wpływających na wysokość zasiewów i plonów – w tym nieurodzajów i klęsk elementarnych powodowanych suszami i ulewami, słotnymi jesieniami, długimi i suchymi zimami oraz gradobiciami i zarazami epidemicznymi, które występowały lokalnie lub regionalnie. Podobnie rzecz ma się z danymi opisowymi i tabelarycznymi z powiatu włocławskiego. Są one na pewno bogate i precyzyjnie osadzone w dłuższych odcinkach czasowych (1873-1896, 1902-1912, 1929), ale rozpatrywane „na zimno”, w szerszej panoramie i bez odniesień komparatystycznych, niewiele mówią. Sytuację komplikuje fakt, że zestawienia wysiewów i zbiorów w majątkach ziemiańskich w latach 1873-1896 oraz plonowania w powiecie włocławskim w latach 1902-1912 zostały podane w czwartkach (ss. 231-236, 238). Ta dawna rosyjska miara objętości ciał sypkich jest współczesnemu czytelnikowi zupełnie obca i powinna być przeliczona na litry. Oddając się lekturze trudno zorientować się, czy podane przez Autora liczby, dotyczące także wybranej gminy Pyszkowo

i majątku Brzezie (s. 242-244), są porównywalnie wysokie czy niskie, czy siano i zbierano dużo lub mało, dlaczego np. plonowanie pszenicy w 1878 roku było niezbyt okazałe, a cztery lata później wzrosło o niemal 69% i czy była to tendencja ogólnokrajowa, a może lokalna lub regionalna. Jak wreszcie wyglądały zbiory w czasie kryzysu agrarnego, w dobie koniunktury na przełomie stuleci i w schyłkowych latach Niepodległej (dobra Brzezie). Uważam, że dla przejrzystości i wartości naukowej wywodu o wiele bardziej czytelne byłoby tabelaryczne porównanie zasiewów i zbiorów (jak wówczas mawiano - sprzętu) w Królestwie czy w Niepodległej z wybranymi, zbieżnymi czasowo wartościami z powiatu włocławskiego. Ten ostatni można by też zestawzić z powiatem nieszawskim, co wydatnie poszerzyłoby horyzont poznawczy.

Podobne uwagi mam do podrozdziału poświęconego wychowowi zwierząt – zwłaszcza do partii tekstu „dedykowanej” koniom. Erudycyjna wiedza Autora, będąca pokłosiem rozległej kwerendy, została rzecz jasna skoncentrowana na dworach powiatu włocławskiego. W rozprawie nie uwzględniono jednak szerszych tendencji hodowlanych, a jeśli tak, to w bardzo ogólnym stopniu (np. w dziedzinie odchodzenia od wołów na rzecz koni fornałskich). Odnosząc się do postyczniowego pięćdziesięciolecia Doktorant dostrzegł, że część zwierząt roboczych, pędzonych głównie ze Wschodu, kupowano na targach i jarmarkach. W jednym ze zdań wspominał o zainteresowaniu wychowem ogierów rozplodowych (s. 250), w innym miejscu o kontaktach ziemian ze stadniną w Janowie (s. 252). Chodziło tu zapewne o Janów Podlaski i tamtejszą stadninę rządową, która podlegała Głównemu Zarządowi Stadnin Państwowych w Petersburgu. Mgr Raczkowski zgrabnie omówił kilka wyróżniających się stadnin zarodowych (m.in. w Brzeziu i Wieńcu Kronenbergów, Siewiersku Kazimierza Około-Kułaka i w Więstawicach i Dobrzelewicach Bronisława Kretkowskiego) pisząc o tamtejszej półkrwi i folblutach, biegunach wyścigowych, remontach i koniach roboczych. Trudno jednak doszukać się tekście informacji, czy zainteresowania kilku w istocie pasjonatów (pomijam tu dość powszechny w majątkach wychów roboczej „fornalki” i remontów dla wojska rosyjskiego, a później polskiego) były reprezentatywne dla ogółu ziemian włocławskich. Otwarte pozostaje też pytanie, czy dwory (poza znaną i cenioną stadniną sportową Leopolda Juliana Kronenberga i Władysława Mysyrowicza) interesowały się hodowlą pełnej i półkrwi oraz modnymi i dochodowymi wyścigami, którym patronowało Towarzystwo Wyścigów Konnych w Warszawie i stadnina

janowska. Ciekawe również, czy ziemiaństwo włocławskie było w jakiejś mierze wierne koniom orientalnemu, a później angloarabom. Zwierzęta te, doskonałe pod wierzch i do przejażdżek, przez stulecia zrosły się przecież z polską historią i kulturą. I jeszcze jedna kwestia: warto zapytać, czy wychów koni (w zależności od ras, krwistości i przeznaczenia) był dla ziemiaństwa, zważywszy na koszty, opłacalny. Odsyłam tu Autora do bacznej lektury znanych mu i nieznanych książek pióra Witolda Pruskiego⁷.

Bogatsze i pełniejsze są omówienia hodowli bydła i trzody chlewnej, choć i w nich zabrakło informacji o rentowności. Rozważania mgra Raczkowskiego świadczą nie tylko o pasji badawczej, ale też przekonująco rysują kierunki i tendencje hodowlane w powiecie i na tle ziem polskich (Królestwo Polskie, w mniejszym stopniu II Rzeczpospolita). Słabiej pod tym względem wypadają partie tekstu poświęcone owczarstwu, drobiarstwu i zwłaszcza hodowli ryb. Do gospodarki stawowej odniósł się Autor zaledwie w jednej tabeli przedstawiając spis gospodarstw rybnych w majątkach ziemskich powiatu włocławskiego w 1922 roku (s. 279-282).

Wobec całości spraw związanych z produkcją roślinną (w tym także interesująco opisanym przez Doktoranta nasiennictwem, warzywnictwem, sadownictwem, szkółkarstwem i leśnictwem) oraz biorąc pod uwagę wychów żywego inwentarza, zwraca uwagę zupełny brak refleksji na temat położenia gospodarczego dworów w czasie I wojny światowej. Z opracowania mgra Raczkowskiego nie dowiemy się w jakim stopniu rolnictwo włocławskie (ziemiańskie i chłopskie) zostało doświadczone przez przemarsze wojsk i zmagania militarne (walki o Włocławek między sierpniem a listopadem 1914 r.), grabieże ziemiopłodów i zwierząt oraz stosowaną przez ewakuujących się Rosjan taktykę „spalonej ziemi”. Bez żadnej wzmianki i komentarza pozostała również polityka niemieckich okupantów oparta na reglamentacji, sekwestrach i przymusowych kontyngentach. Można domniemywać, że czteroletnie straty rolnictwa były znaczące, w niejednym przypadku skutkowały zapewne ruiną i zniweczeniem wieloletniej pracy hodowlanej.

Opisane wyżej słabości, potknięcia i ewidentne braki rekompensują w pewnej mierze kolejne trzy podrozdziały. W pierwszym z nich w sposób kompetentny, wieloaspektowy

⁷ Zob.: W. Pruski, *Dzieje państwowej stadniny w Janowie Podlaskim 1817-1939*, Poznań 1948; tenże, *Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim w latach 1815-1918*, t. 1-3, Warszawa 1967-1969; tenże, *Dzieje wyścigów i hodowli koni pełnej krwi w Polsce*, Warszawa 1970; tenże, *Dwa wieki polskiej hodowli koni arabskich (1778-1978) i jej sukcesów na świecie*, Warszawa 1983.

i przekrojowy przedstawiono postęp techniczny w rolnictwie powiatu włocławskiego. Autor zwrócił uwagę na wykorzystywanie przez ziemian nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych, omówił stosowanie nawozów naturalnych i sztucznych (mineralnych) oraz prowadzone prace melioracyjne. W tym ostatnim przypadku, wobec stosunkowo niewielkiej liczby danych odnoszących się do postyczeniowego pięćdziesięciolecia, skupił się na latach międzywojnia. Narracja Doktoranta jest logiczna i wewnętrznie uporządkowana. Płynnie przechodzi od spraw ogólnych i ram kontekstowych do szczegółów związanych z powiatem i wybranymi dobrami ziemskimi. Umiejętnie łączy też opisy z wykresami i zestawieniami tabelarycznymi (ss. 311, 314, 315-318, 321-323).

Kolejny z podrozdziałów, ukazujący udział ziemian w przemyśle, jest również godny pochwały, choć skłania jednak do pewnych uwag krytycznych. Mgr Raczkowski przedstawił wszystkie? branże i gałęzie produkcji związane (nawet incydentalnie) z działalnością gospodarczą dworów: począwszy od cukrownictwa (fabryki w Falborku pod Brześciem Kujawskim i Choceniu), poprzez krochmalnictwo, cegielnictwo, rzeźnictwo, gorzelnictwo, młynarstwo, fabrykację cykorii, serów i mleczarstwo, na przemyśle drzewnym, metalowym (wytwórnie maszyn i odlewów) i kolejnictwie? skończywszy. Zostało to opisane przekrojowo, barwnie i bogato, z nieodzownymi tabelami i wykresami. Pewien dysonans budzą natomiast szczegółowe dane dotyczące wielkości produkcji i liczby zakładów w Królestwie i Niepodległej. Uważam, że są one zanadto „rozdęte” i często zbędne. Nie można ich przy tym zestawiać z nieporównywalnie mniejszą wytwórczością i liczbą fabryk w powiecie włocławskim, która zresztą nie zawsze została przez Autora podana (gorzelnictwo, młynarstwo). O wiele bardziej zasadne byłoby porównanie proporcji z sąsiednim powiatem nieszawskim lub pozostałymi powiatami tworzącymi gubernię, a później województwo warszawskie. Kolejna kwestia: wśród opisanych przez Doktoranta branż zabrakło browarnictwa. Mimo wszystko, trudno sobie wyobrazić, że żaden tamtejszy ziemianin nie zajmował się produkcją piwa. W dalszej kolejności pominąłbym szczegółowe omawianie dziejów manufaktury (później fabryki) cykorii we Włocławku, która powstała w 1816 roku. Jej założycielami byli bracia Ludwik Wilhelm i Bogumił Ferdynand Bohmowie reprezentujący środowisko przemysłowo-burżuazyjne. Także w późniejszych latach wytwórnia stanowiła przedsięwzięcie rodzinne, a kapitały ziemiańskie były w nim znikome lub żadne. Dopiero w międzywojniu jednym z akcjonariuszy został Leopold Jan Kronenberg z Brzezia i Wieńca

(1923), zaś u schyłku dekady podpisano umowę zjednoczeniową z „Glebą. Spółką Ziemiańską Producentów Cykorii Rutkowski, Lissowski i Spółka” (s. 363-365). Na koniec zostawiłem kolejnictwo, które nie stanowiło osobnej branży czy gałęzi przemysłu, choć rzecz jasna korzystało z „dobrodziejstw” wytwórczości drzewnej i metalowej. Opisane przez Autora zasługi Kronenbergów na polu budowy dróg żelaznych (s. 397-398), głośne z powodu rywalizacji z „królem kolei” Janem Gottliebem Blochem, uznałbym raczej za emanację działalności inwestycyjnej powiązanej z procesami industrializacyjnymi i modernizacyjnymi.

Dorobek ziemian wrocławskich na polu uprawy, hodowli żywego inwentarza i przemysłu był niejednokrotnie nagradzany na wystawach. Tej tematyce został poświęcony trzeci ze wspomnianych wyżej podrozdziałów, który zgrabnie i syntetycznie podsumowuje bogatą aktywność gospodarczą tamtejszych dworów. Ruch wystawienniczy i udział w nim ziemiaństwa Doktorant opisał na przykładzie wystaw płodów rolnych, zwierząt hodowlanych, ogrodniczych i rolniczo-przemysłowych – zarówno lokalnych i regionalnych, jak i ogólnokrajowych (Warszawa) i wszechrosyjskich (Charków) w dobie zaborów oraz ogólnopolskich w międzywojniu. W rozważaniach mgra Raczkowskiego zabrakło mi jednak wspaniałej Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu (1929). To nobilitujące przedsięwzięcie, zorganizowane pod patronatem prezydenta Ignacego Mościckiego, z pomocą Komitetu Honorowego, któremu prezesował Józef Piłsudski, urządzono dla upamiętnienia dziesięciolecia odzyskania niepodległości i uczczenia osiągnięć Niepodległej. Trudno sobie wyobrazić, że ziemiaństwo wrocławskie nie wzięło udziału w tym wydarzeniu. I na koniec jak mantra powracające pytanie: co działo się (co stało się) z dorobkiem gospodarczym tamtejszych dworów w czasie obu wojen światowych? Wielka szkoda, że Autor pominął ten problem w swoich dociekaniach.

Z zainteresowaniem przeczytałem **rozdział czwarty**, w którym Doktorant opisał aktywność ziemiaństwa w życiu społeczno-polityczno-gospodarczym i kulturalno-oświatowym oraz w walkach o niepodległość. Zważywszy na rozległe ramy chronologiczne rozprawy i wielość przedsięwzięć, słusznie skupił się na wybranych przejawach (przykładach) działalności. Od razu jednak dodam, że partie tekstu poświęcone walkom o wolność (podrozdział szósty) powinny być wyodrębnione w osobny rozdział. Mgr Raczkowski omówił w pozostałych podrozdziałach zaangażowanie społeczne, rolnicze, kulturalne i pracę oświatową ziemian. O ile ten schemat w ogólnych zarysach jest właściwy, to już zawarte

w podpunktach zagadnienia budzą moje wątpliwości. I tak do działalności społecznej Autor zaliczył prace na rzecz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Zjednoczonego Koła Ziemianek (ZKZ) i ochotniczych straży pożarnych. Wyróżnił też inną działalność społeczną (pomocową w czasie I wojny światowej i oświatową pod patronatem Polskiej Macierzy Szkolnej). Aktywność rolnicza została przedstawiona na bazie Kujawskiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i organizacji pokrewnych, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Związku Ziemian. Osobne podrozdziały dotyczą działalności kulturalnej, pracy oświatowej oraz zaangażowania w życie gminy (samorząd i sądownictwo) i politykę. Całość zamyka wspomniany udział w walkach o niepodległość. W rezultacie powstał konstrukcyjny i merytoryczny mentlik. W różnych partiach tekstu przemieszano sprawy dotyczące oświaty elementarnej i rolniczej, podzielono też narrację dotyczącą wojny. Można również odnieść wrażenie, że ZKZ, poza niesprecyzowaną działalnością społeczną, nie włączało się w prace oświatowe i promocję rolnictwa.

Z rozważań Doktoranta wynika, że szeroko rozumiana aktywność społeczna i oświatowa była mocną stroną ziemiaństwa wrocławskiego, choć jak to zwykle bywa, ton nadawała nieliczna elita. Zważywszy na zasygnalizowane wyżej błędy i potknięcia, prowadzona przez Autora narracja jest interesująca, choć miejscami też powierzchowna, wymagająca uzupełnień. Widać to szczególnie w rozsypanych informacjach dotyczących ZKZ, które w pierwszych latach Niepodległej przyjęło zrazu nazwę Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek (1919), a później Stowarzyszenia Zjednoczonych Ziemianek Polskich (1923). Poza działalnością opiekuńczą i oświatową w środowisku chłopskim (tajne komplety dla dzieci i dorosłych analfabetów, ochrony, szkolenia i kursy, szkoły rolnicze dla włościanek), członkinie zajmowały się wieloma innymi sprawami. Można sprowadzić je do wspólnego mianownika i umieścić w szerszych ramach. Trafnie na ten temat napisał przed lat Wojciech Włodarczyk – redaktor i wydawca pamiętnika Marii Kleniewskiej z Kluczkowic w guberni lubelskiej, która była ideową przewodniczką i najważniejszą współtwórczynią ZKZ:

[Z wypracowanych przez nią założeń] „[...] wynikał narodowy solidaryzm, potrzeba niwelowania różnic społecznych poprzez edukację, pracę, wychowanie, wspólną działalność

społeczną. Zasypywanie różnic między dworem a wsią, wsią a miastem w imię wspólnych wartości: chrześcijańskich i patriotycznych”⁸.

Tych szerszych kontekstów w recenzowanej pracy (i w działalności ziemianek włocławskich) nie dostrzegłem. Warto przy tym dodać, że przyświecające ZKZ zadania i cele sięgały lat wcześniejszych. Mam tu na myśli zawiązane u schyłku XIX wieku w Kluczkowicach niejawne Koło Pracy Kobiecej, a później koła regionalne i lokalne oraz powstałą w 1902 roku Delegację Koła Gospodyń Wiejskich przy Sekcji Rolnej w Warszawie. To na ich bazie powołano ZKZ. Zasadne jest więc pytanie: czy ziemianki włocławskie interesowały się tymi sprawami? Być może współtworzyły koła, ciekawe, czy należały do Delegacji. Mgr Raczkowski te kwestie pominął, choć można było, choćby dla porządku i chronologii, o nich wspomnieć.

Pisząc z kolei o ochronach, nazywanych też potocznie dziecińcami lub ogródkami, Doktorant nie wyjaśnił czym w istocie były te placówki i na jakich zasadach funkcjonowały. Jest to ważne, bo *de iure* miały one pełnić funkcje opiekuńcze dla małoletnich (nauka była surowo wzbroniona), zaś *de facto* stawały się tajnymi szkołami krzewiącymi ojczystą oświatę wśród dzieci chłopskich, miejskiej biedoty i dorosłych analfabetów. Na szerszą skalę ziemiaństwo włączyło się w zakładanie ochron na przełomie stuleci, zwłaszcza „na fali” rewolucji 1905-1907, co jest widoczne w pracy mgra Raczkowskiego (s. 474-475).

Z kolei w dobrze napisanym i bogatym faktograficznie podrozdziale poświęconym ochotniczym strażom pożarnym zabrakło kluczowej informacji: jakie cele przyświecały strażakom i czym zajmowały się straże? Pytanie z pozoru banalne, takim w istocie nie jest. Straże, nazywane przez wiele lat ogniowymi, dbały rzecz jasna o bezpieczeństwo, bo pożary – zwłaszcza w pokrytych drewnianą zabudową wsiach, osadach i miasteczkach stanowiły ponurą codzienność. Były one jednak także niesłychanie ważnymi ośrodkami życia kulturalnego i rozsadanikami polskości, co miało niebagatelne znaczenie w latach niewoli. Przy strażach działały orkiestry i zespoły śpiewacze, kwitło amatorskie życie teatralne, w remizach odbywały się posiedzenia kółek rolniczych, szkolenia i odczyty.

Do pracy społecznej ziemiaństwa Doktorant zaliczył działalność w strukturach samorządu wiejskiego i sądownictwa gminnego (pokoju). Problematyka ta, sama w sobie

⁸ W. Włodarczyk, *Maria z Jarocińskich Janowa Kleniewska*, [w:] *Wspomnienia* oprac. W. Włodarczyk, Wilków 2002, s. 8.

niesłychanie bogata i ciekawa, bez wątpienia zasługująca na odrębną pracę, została przedstawiona ogólnikowo. Autor wymienił wprawdzie wielu ziemiańskich wójtów, pełnomocników gminnych, sędziów i ławników, ale pominął szereg istotnych kwestii pozwalających zrozumieć realia i konteksty. Dotyczy to zwłaszcza postytniowego pięćdziesięciolecia. W tekście zabrakło informacji dotyczących podstaw prawnych oraz krótkiego omówienia kompetencji urzędników. Niewiele bowiem mówi wyliczenie np. sędziów gminnych (s. 427-428), jeśli czytelnik nie wiem czym się ci ludzie zajmowali. Pojawia się też pytanie, czy ów „aparatus” samorządowo-gminny był emanacją działalności społecznej, skoro za swoją pracę pobierał wynagrodzenie. Dla przykładu: Antoni Wołk-Łaniewski z Bronic w guberni lubelskiej z tytułu obowiązków sędziowskich zarobił w 1880 roku 116 rubli. Inna sprawa, że praca w gminie mogła dla ziemian stanowić pretekst i wyznaczać ścieżkę do zbliżenia z chłopami, co stało w opozycji do dążeń zaborczych. Nie zawsze tak się jednak działo. Część sędziów w zapalczywości i chęci sprawowania nadal władzy nad ludem, nie godząc się z upadkiem gminy dominialnej, w arbitralny i surowy sposób karała za błahe w istocie przewinienia. Realia były więc złożone, bogate paletą barw i odcieni, które w pracy mgra Raczkowskiego są zanadto monochromatyczne. Z pokorą polecam tu lekturę znakomitych książek Artura Korobowicza i Arkadiusza Berezy⁹.

Ciekawe, choć także nierówne są rozważania dotyczące sympatii politycznych ziemianstwa – merytorycznie słabsze dla lat zaborów, lepsze i pełniejsze dla okresu międzywojennego. Pokażę to na przykładzie. Na s. 430 Doktorant napisał, że: *„Z upływem czasu ziemianie zaczęli prezentować ugodową postawę wobec caratu. Byli przekonani, że dzięki temu można polepszyć sytuację wewnętrzną Królestwa Polskiego, a przede wszystkim liczyć na pewne ustępstwa władz”*. I tyle. W ogólnych zarysach to prawda, ale przecież odcienie ugody i lojalizmu, zdeterminowane sytuacją polityczną i żywionymi nadziejami (zmiany na tronie Romanowów, kolejni generałowie-gubernatorzy warszawscy) były niesłychanie zróżnicowane. Można również odnieść wrażenie, że ogół ziemian był ugodowy, co nie jest prawdą. Przekonania Zygmunta Wielopolskiego, Józefa Ostrowskiego czy Eustachego Dobieckiego, które zyskały wsparcie konserwatywnego „Słowa” i petersburskiego „Kraju” (1882), a w 1905 roku Stronnictwa Polityki Realnej, podzielała przede wszystkim burżuazja, arystokracja i bogate ziemianstwo. Dziedzice średniozamożni,

⁹ Zob.: A. Korobowicz, *Sądownictwo Królestwa Polskiego 1876-1915*, Lublin 1995; A. Bereza, *Sądownictwo pokojowe w guberni lubelskiej na tle Królestwa Polskiego (1876-1915)*, Lublin 2004.

a zwłaszcza szlachecko-ziemiański „drobiazg” byli bardziej zdystansowani, głęboko przywiązani do polskich korzeni i odzegnujący się od współpracy. Wielu ziemian sympatyzowało natomiast z Ligą Narodową i ruchem endeckim, który przemierzył ciekawą drogę od kontestacji i patriotycznych uniesień do swoście pojmowanej ugody i politycznego wyrachowania. Podobnie działo się zapewne w powiecie wrocławskim, choć tych niuansów Doktorant nie wychwycił, a o Endecji i endekach w okresie przed I wojną światową w ogóle nie wspominał. Warto, jak sądzę, sięgnąć do znanych i nieznanych Autorowi prac Agnieszki Kidzińskiej, Andrzeja Szwarca i Romana Wapińskiego¹⁰, które pozwolą omówić te sprawy nieco szerzej i dokładniej.

Mniej uwag mam do podrozdziału poświęconego działalności rolniczej. Doktorant zgrabnie i wyczerpująco przedstawił udział ziemian wrocławskich w pracach TKZ-u (znakomita tabela zestawiająca delegatów taksowych i melioracyjnych na s. 453-454). Należy jednak wyjaśnić, że nie była to aktywność rolnicza, tylko powiązana z rolnictwem. W omówieniu zabrakło mi informacji o roli i znaczeniu Towarzystwa dla elity ziemiańskiej. To ważne, bo TKZ, zwłaszcza w postytniowym trzydziestoleciu, był dla wielkiej własności instytucją prestiżową i opiniotwórczą, która wykraczała daleko poza ramy kredytowania rolnictwa. W podobny sposób mgr Raczkowski opisał zaangażowanie ziemian w prace Związku Ziemian (ZZ). Jak wynika z dociekliwych badań Autora, ZZ miał w międzywojniu mocne oparcie w powiecie wrocławskim. Nieco więcej miejsca muszę poświęcić Kujawskiemu Okręgowemu Towarzystwu Rolniczemu, bo tu Doktorant nie uniknął potknięć. Na czternastu stronach opisał szczegółowo historię (przede wszystkim organizacyjną) Towarzystwa (od 1930 r. Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych), co zostało uzupełnione tabelą zawierającą składy wszystkich zarządów w latach 1907-1939 (s. 438-443). Swoje rozważania umieścił jednak zrazu w dziejowej próżni, bez żadnych związków z ruchem stowarzyszeniowym – zwłaszcza w odniesieniu do schyłkowej dekady zaboru rosyjskiego. Tymczasem Towarzystwo Rolnicze Kujawskie (TRK), bo taka też nazwa występuje w źródłach, nie było soliterem i w 1907 roku przystąpiło do zawiązanego właśnie Centralnego Towarzystwa Rolniczego (CTR). To ostatnie zrzeszało lub roztaczało patronat na wszystkich towarzystwach rolniczych w Królestwie Polskim (gubernialnymi i okręgowymi),

¹⁰ Szerzej zob.: A. Kidzińska, *Stronnictwo Polityki Realnej 1905-1923*, Lublin 2007; A. Szwarz, *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej*, Warszawa 1996; R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1980.

które zachowały samodzielność i autonomię organizacyjną. Z tych też powodów TRK miało delegatów w Radzie Głównej, Wydziale Rolnym i w kilku sekcjach CTR-u, ogłaszało również raporty z działalności w Sprawozdaniach, a później Rocznikach CTR-u. O tych sprawach mgr Raczkowski wspomniał ogólnie dopiero w przedostatnim akapicie (s. 451). Po wtóre: omawiając działalność TRK niepotrzebnie przeniósł część rozważań do podrozdziału „oświatowego” (s. 485-486) rozbijając w ten sposób zwarty tekst poświęcony jednemu zagadnieniu. Przedwojenna działalność oświatowa i popularyzatorska Towarzystwa została opisana ciekawie i syntetycznie, choć pewne fakty można by dodać, bo TRK działało prężnie – np. w 1911 roku zorganizowano dwa pokazy bydła włościańskiego i wycieczkę do majątku Nieżychoń w Poznańskim, utrzymywano trzy stacje rozplodowe ogierów. Pod egidą Wydziału Kółek Rolniczych pracowały 33 kółka, odbyły się miesięczne kursy dla synów chłopskich w Brześciu Kujawskim i dwudniowe pogadanki w Kowalu i Radziejowie¹¹.

Elita ziemiańska była również czynna na niwie działalności kulturalnej, o czym traktuje podrozdział czwarty. Jest to niewątpliwie tekst ciekawy, rzucający więcej światła na życie dworów wrocławskich, niemniej spraw ściśle związanych z tematem znajdziemy w nim niewiele. Kolekcjonowanie dzieł sztuki, gromadzenie księgozbiorów, tworzenie archiwów rodzinnych oraz prenumerowanie czasopism i innych wydawnictw (s. 464-469) trudno uznać za działalność kulturalną. Były to raczej przejawy (skądinąd chwalebnych) prywatnych pasji i zainteresowań oraz dążeń do zachowania i przekazania potomnym pamięci o przodkach. Takiego charakteru nie miała też aktywność publicystyczna związana głównie z oświatą rolniczą (s. 470-472). Autor szczęśliwie wspomniał, że ziemianie pokazywali swe zbiory na wystawach, ofiarowywali je muzeom, uniwersytetom i bibliotekom. Wydawali też gazety, zdarzało się, że uczestniczyli w większych przedsięwzięciach edytorskich (Leopold Kronenberg z Brzezia i pięciotomowa *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z nim mających*). Pojedynczy próbowali sił w beletrystyce opartej zwykle na własnych przeżyciach oraz w pisarstwie popularnonaukowym przybliżającym postaci i wydarzenia z dziejów ojczystych. Inna rzecz, że krąg tych osób był niesłychanie szczupły. Ton wielu przedsięwzięciom nadawał Antoni Byszewski ze Szczytna i Borzymowic, którego w ogóle można uznać za przewodnika i pierwszoplanową postać ziemiaństwa wrocławskiego. Trudno

¹¹ Zob.: Rocznik Centralnego Towarzystwa Rolniczego za rok 1911, Warszawa 1912, s. 353-354.

więc zgodzić się z wydaną na wyrost opinią Autora, że: *„Ich wkład w życie kulturalne powiatu, ale także Królestwa Polskiego jest nie do przecenienia”* (s. 474).

Rozdział czwarty zamknął Doktorant podrozdziałem szóstym opisującym, jak wiemy, udział ziemian w walkach o niepodległość. Powtórzę po raz kolejny: powinien on być wyodrębniony w osobny i ostatni rozdział, do którego należało włączyć wcześniejsze partie tekstu dotyczące działalności opiekuńczej i pomocowej ziemiaństwa w czasie I wojny światowej - aktywność w strukturach Rady Opiekuńczej Okręgu Kujawskiego (s. 417-418). Za błędne uważam także szczegółowe omawianie udziału dworów włocławskich w powstaniu styczniowym (s. 489-496), bo problematyka ta stoi poza ramami chronologicznymi rozprawy. Jeśli idzie o udział i losy ziemiaństwa w obu wojnach światowych i wojnie polsko-bolszewickiej, to Autor spojrzał nań przez pryzmat doświadczeń jednostkowych i losów zbiorowości. To prawidłowy zabieg, ale pod warunkiem, że poszczególne partie tekstu będą mniej więcej proporcjonalne. Tymczasem lata Wielkiej Wojny zostały pokazane na niespełna dwóch stronach, na przykładzie, skądinąd ciekawych i bohaterskich, doświadczeń Zygmunta Radońskiego z Rzeżewa (s. 496-497).

O wiele pełniej mgr Raczkowski opisał czas zmagania z najazdem bolszewickim i lata II wojny światowej. Przywołane dowody odwagi, męstwa czy nawet heroizmu Tadeusza i Jerzego Około-Kuśaków, Henryka Glińskiego i Zbigniewa Kretkowskiego, rodzin Findeisenów czy Broel-Platerów, w powiązaniu z pełną poświęcenia działalnością opiekuńczą dworów, wystawiają ziemiaństwu włocławskiemu piękne świadectwo. Czyta się to wszystko ze skupieniem i uwagą. W partiach tekstu dotyczących konspiracji w czasie II wojny światowej nie dostrzegłem jedynie związków z „Uprawą”, nazywaną też „Tarczą”, rzadziej „Opieką”. Była to organizacja ziemiańsko-inteligencka wpisana w struktury Polskiego Państwa Podziemnego, która zajmowała się m.in. sprawami aprowizacyjnymi, organizowaniem schronienia i zaplecza medycznego oraz magazynowaniem broni dla żołnierzy Armii Krajowej. Działała najprężniej w Małopolsce i w województwach ościennych, na Kujawy być może nie dotarła. Doktorant opisał natomiast rzetelnie ponurą wojenną codzienność, strach i niepewność jutra. Dla właścicieli majątków z zachodnich powiatów II Rzeczypospolitej, w tym z włocławskiego wraz z województwem pomorskim, pierwszą cezurą i zapowiedzią kresu świata ziemiańskiego było włączenie tych terenów do III Rzeszy (jesień 1939 r.) Powszedniość aresztowań, przymusowy nadzór, obligatoryjna konieczność opuszczenia rodzinnych siedzib

i przeniesienia się do Generalnego Gubernatorstwa, wreszcie dramat powstania warszawskiego – wszystko to znalazło odzwierciedlenie w rozważaniach Autora. Zabrakło natomiast klamry spinającej i logicznie zamykającej nie tylko rozprawę, ale przede wszystkim dzieje ziemiaństwa włościańskiego. Jak wyżej wspomniałem taką rolę mogłyby, a w zasadzie powinny pełnić odnośne partie z rozdziału drugiego dotyczące realizacji PKWN-owskiej reformy rolnej i zagłady ziemiaństwa jako warstwy społecznej.

Doktorant zwierzył jednak swoją pracę niewielkim **rozdziałem piątym** ukazującym relacje dworów z chłopami, duchowieństwem katolickim, Żydami i środowiskiem naukowym. Myślę, że z powodzeniem i z korzyścią dla rozprawy można by ten tekst przenieść w inne miejsce lub podzielić i „rozrzucić” w różnych partiach monografii powiązanych tematycznie.

Opisywanie skomplikowanych związków między dworem a włościańską chałupą, kościołem i ludnością starozakonną jest trudne – zwłaszcza w odniesieniu do długich odcinków czasowych, ich specyfiki i przeróżnych uwarunkowań. Dla przykładu: po uwłaszczeniu relacje z chłopami charakteryzowała łączność pełna antagonizmów, często łączność walki. Mimo to istniało wzajemne oddziaływanie wpływów kulturowych i ekonomicznych, a okresowo także politycznych. Wieś była ciekawa dworu, a dwór wsi. Integrująco działało również zmaganie się z przeciwnościami towarzyszącymi pracy na roli i życiu na prowincji (ulewy i powodzie, susze, długie i mroźne zimy, gradobicia, pożary, zarazy upraw, choroby epidemiczne zwierząt hodowlanych, naloty szarańczy) oraz realiami kapitalizmu (ceny najmu, ziemi, płodów rolnych i zwierząt). Na przekór ciągnącym się latami konfliktom, ucisk narodowy jednoczył (zbliżał) jednak do siebie dwa światy. Niemalą rolę odgrywały idee solidaryzmu społecznego i narodowego powiązane z pracą elity ziemiańskiej wśród ludu. Patriarchalizm odchodził więc z wolna do przeszłości, a w jego miejsce rodziło się równoprawne sąsiedztwo, torujące wyboistą drogę ku partnerstwu. (W latach międzywojnia ten cenny dorobek wielu „Judymów” i „siłaczek” został, z różnych powodów, *per saldo* zaprzepaszczony). Na relacje ziemian z chłopami wpływały też czynniki będące wypadkową indywidualnych wyobrażeń, pozycji społecznej i statusu materialnego dworów. Działo to również w drugą stronę. Inaczej kształtowały się kontakty z wiejską elitą, dumnie i zyskownie gospodarującą na własnym zagonie, inaczej z karłowatą i komorniczą biedotą chwytającą się każdej pracy i ekonomicznie zależną od dobrej woli dziedzica. Różnił się wreszcie status stałej służby (czeladzi fernalskiej) – dochodzącej do dworu ze wsi lub częściej

mieszkającej w czworakach, opłacanej gotówką i ordynarią - od położenia robotników rolnych (bandosów), czyli pracowników sezonowych poszukujących zatrudnienia w różnych majątkach i podatnych na radykalne idee. Te wszystkie zależności i powiązania, osadzone w konkretnych realiach wzajemnie się przenikały, tworząc mozaikę niezmiernie skomplikowaną i przez to atrakcyjną badawczo (dotyczy to również kontaktów z Żydami, w nieco mniejszym stopniu z duchowieństwem). Odsyłam w tym miejscu Doktoranta do znakomitego artykułu Albina Koprukowniak poświęconego ziemiaństwu podlaskiemu oraz wydanej niedawno książki Tadeusza Epszteina¹².

Tymczasem Mgr Raczkowski przedstawił obraz mocno uproszczony i schematyczny, niby pełen nazwisk i faktów, ale przy tym pozbawiony złożoności, cieniowania i głębszej refleksji, bardziej „szkolny” niż „akademicki”, niewolny przy tym od błędów. Nie wchodząc zaledwie we wszystkie szczegóły, na co nie pozwala i tak zbyt długi tekst recenzji, odwołam się do kilku przykładów dotyczących relacji wieś - dwór. Doktorant wspominając okres międzypowstaniowy dostrzegł w Królestwie Polskim tylko wieś pańszczyźnianą (s. 514). Najwidoczniej zapomniał o postępującym (prawda, że w różnym tempie) oczyszczaniu, przechodzeniu przez dwory na system pańszczyźniano-parobczański, a gdzie indziej wolnonajemny, o działalności Towarzystwa Rolniczego i reformach Aleksandra Wielopolskiego. Omawiając strajki rolne w czasie rewolucji 1905-1907 r. skupił się niemal wyłącznie na robotnikach rolnych (s. 517-518) którzy byli grupą labilną i nie tworzyli jednolitej społeczności chłopskiej w rozumieniu stanowym i społecznym, choć o poparcie włościan (także w czasie akcji strajkowej) zabiegali. Na s. 518-519 poruszył kwestię wystąpień patriotycznych i oświatowych wsi w czasie rewolucji. Można jednak odnieść wrażenie, że demonstracje były związane jedynie z powiatem włocławskim i że inspirowali je ziemianie, co przecież nie zawsze było prawdą. O strajku szkolnym i powszechnej walce o język polski w gminie i szkole, niestety, nie wspomniał. Pisząc z kolei o porozumieniu zwanym 13 kwietnia 1919 roku między Związkiem Zawodowym Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej a władzami powiatowymi i Obwodowym Inspektorem Pracy (s. 520-521) można było dodać, że podpisana wówczas ugoda (dotycząca zatrudniania służby w majątkach

¹² A. Koprukowniak, *Dworek ziemiański i jego rola w lokalnej społeczności wiejskiej na Podlasiu po powstaniu styczniowym*, [w:] *Dworki, pejzaże, konie*, red. K. Stępnik, Lublin 2002, s. 11-21; T. Epsztein, *Na folwarku i we dworze. Pracownicy dóbr ziemskich w XIX i w I połowie XX w. w Polsce: próba opisu grupy społecznej*, Warszawa 2025.

ziemskich) opierała się na tzw. ugodzie lubelskiej z 5 kwietnia. Było to ważne, bo porozumienie lubelskie stanowiło wzór dla podobnych uгод w całej Polsce¹³.

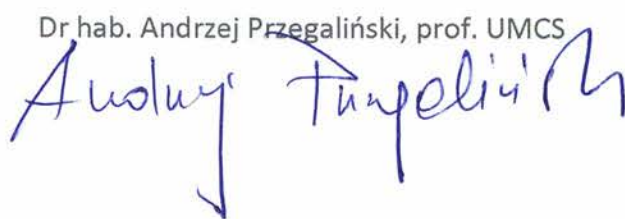
I na koniec kilka zdań o współpracy ze środowiskiem naukowym. Brzmi to poważnie i dużo się po tym tekście spodziewałam, a dostałam niewiele. Autor omówił nieliczne w istocie przykłady współdziałania ze środowiskiem etnograficzno-ludoznawczym (Oskar Kolberg i jego wizyty we dworach), wspomniał o sporadycznych ofiarach na rzecz muzeów, natomiast *gros* uwagi poświęcił umożliwianiu prowadzenia badań archeologicznych i fizjograficznych na gruntach należących do majątków (s. 542-548), czym zajmowali się uczeni i amatorzy-dyletanci. Sądzę, że tak postrzegana współpraca ziemian wrocławskich ze środowiskiem naukowym żadnej ujmy, ale też przesadnej chluby im raczej nie przyniosła.

Dokonując końcowej oceny rozprawy doktorskiej mgra Raczkowskiego stanąłem przed dylematem i nie lada wyzwaniem. Posługując się obrazową paralełą muzyczną, napiszę tak: duży i znakomity głos w muzyce, podobnie jak rozległa wiedza w humanistyce, nie są gwarancją sukcesu. Trzeba jeszcze z tych talentów i predyspozycji uczynić właściwy użytek. I to, moim zdaniem, jest *casus* pracy Doktoranta. Autor, w oparciu o bardzo rozległą kwerendę źródeł i opracowań, napisał pracę interesującą, ale też „kulejącą” pod względem konstrukcyjnym, metodologicznym i merytorycznym. Widać to przede wszystkim w niewłaściwym układzie niektórych rozdziałów i podrozdziałów, w braku pytań i problemów badawczych, w zaburzonych proporcjach wykładu (sprawy ogólne i regionalne), w nieodpowiednio zarysowanych kontekstach i realiach (politycznych, społecznych i gospodarczych) oraz w szeregu mniejszych i większych potknięć dotyczących meritum. Praca Autora może być w pełni czytelna jedynie dla historyków i osób umiejących „ustawić” narrację w szerokiej panoramie dziejowej. Z drugiej strony mgr Raczkowski podjął się opracowania potężnego tematu – zarówno pod względem rozpiętości chronologicznej, wewnętrznego zróżnicowania i specyfiki poszczególnych okresów i epok, jak i mnogości koniecznych do poruszenia wątków. Myślę, że stanowiłoby to trudność i wyzwanie dla historyka z o wiele większym doświadczeniem badawczym. Wykonał przy tym tytaniczną wręcz pracę i tego wkładu nie umniejszają ułomności rozprawy.

¹³ Szerzej zob.: A. Przegaliński, *Dwór ziemiański na Lubelszczyźnie w epoce przemian gospodarczych i społecznych. (Dzieje dóbr Snopków w XIX i w I połowie XX wieku)*, Lublin 2016, s. 282.

Biorąc powyższe pod uwagę sędzę, że pomimo licznych zastrzeżeń i uwag wyrażonych w recenzji, praca doktorska mgr Michała Raczkowskiego jest oryginalnym rozwiązaniem problemu naukowego w zakresie zastosowania wyników własnych badań. Stwierdzam również, że w związku z tym spełnia wymogi określone w art. 187 ust. 1-3 Ustawy **Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce** i wnoszę o dopuszczenie Doktoranta do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Dr hab. Andrzej Przegaliński, prof. UMCS

A handwritten signature in blue ink, reading "Andrzej Przegaliński". The signature is stylized, with the first name "Andrzej" written in a cursive script and the last name "Przegaliński" in a more formal, slightly cursive script. The signature is positioned below the printed name.